Rok VII. We Lwowie dnia 7. września 1899. Nr. 36.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 60 ct. półroczna 3 " — " ćwartalna 1 " 60 "
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Racya czy paradoks?

(Ciąg dalszy)

II.

Jeśli aforyzm: *bis dat, qui cito dat* zawiera w sobie prawdę, to można bez przesady powiedzieć, że daje trzykroć, kto daje stosownie i trafnie. Odnosi się to przedewszystkiem do datków umysłowych, do udzielania nauki, która musi być podawana bardzo stosownie, aby się obracała na moralny pożytek uczniów. Podawana w sposób nieodpowiedni nie posila ona umysłu dzieci, albo co najmniej, traci wiele na swojej pożywności i smaku. Takie jest prawo każdej nauki, a tem bardziej nauki religii

Nie wdając się tedy w żadne uczone teorye, a biorąc rzecz ze strony praktycznej, sądzę, że nasza metoda nauczania religii w szkołach ludowych powinna uledz także pewnej reformie, której bardzo ogólny zarys śmiem rzucić ręką niewprawną.

Przedewszystkiem zaś należałoby usunąć z wykładu tę, że powiem, biurokratyczną zawiłość i drobiazgowość, która tak już weszła w nasze tradycye, ze bez niej nie możemy wyobrazić sobie nauki religii — względnie katechizmu. Przez tę zawiłość i drobiazgowość rozumiem brak prostoty, naturalności i słonecznej jasności przy objaśnianiu dziatkom prawd świętych; rozumiem ową krętość wykładu, która nie zmierza do celu po linii prostej, ale dąży zawsze zygzakiem: rozumiem nareszcie tę inklinacyę scholastyczną do rozdrabiania wszystkiego na okruchy i nadawania rzeczom najprostszym tego sztywnego, surowego pozoru, który zamiast pociągać, onieśmiela i trwoży dziatki.

Para żywych przykładów uwydatni lepiej myśl moją.

Biorę do ręki najświeższy katechizm, przeznaczony dla szkół wiejskich i znajduję tam takie pytanie:

Jak oznajmił P. Bóg ludziom narodzenie Chrystusa Pana?

O. Bóg oznajmił narodzenie Chrystusa Pana:
1. przez Aniołów pasterzom;
2. przez starca Symeona i Annę ludziom w kościele;
3. przez gwiazdę Mędrcom ze Wschodu;
4. przez Mędrców Herodowi i uczonym żydowskim.

Nie jestże to zanadto skomplikowane i zawiłe dla wiejskiej dziatwy? Rzecz w sobie prosta, rzewna i łatwa do spamiętania staje się wskutek tej siekaniny, tych czterech »przez« czemś tak mglistem i powikłanem, że nawet człowiek starszy, nawykły do pracy umysłowej, miałby pewną trudność w nauczeniu się tego aglomeratu faktów; cóż więc mówić o wiejskich niedorostkach? Ile czasu, ile trudu poświęcić oni muszą dla nauczenia się tego, co podane w zwykłej, obrazowej narracyi przylgnęłoby od razu do ich pamięci i serca?! Co smutniejsza, czas to i trud stracony, bo taka sztywna, podziałkowa nauka idzie rychło w niepamięć i żadnego śladu po sobie nie zostawia.

To samo powiedzieć należy o następnem pytaniu:

Co wiemy o latach dziecięcych Chrystusa Pana?

O. Wiemy:
1. że dnia ósmego po narodzeniu otrzymał przy obrzezaniu imię »Jezus«;
2. dnia 40 ofiarowała Go św. Marya Panna w kościele;
3. trzej Mędrcy ze Wschodu oddali Mu hołd i złożyli dary: złoto, kadzidło i mirrę;
4. że uszedł przed zasadzką Heroda do Egiptu, a po jego śmierci wrócił do Nazaretu.

Mamy więc tu znowu siekaninę na cztery części tego, co dziecko wie już z narracyi, chociaż nie w tym może porządku i nie w tych samych słowach. Ale czyż o słowa nam chodzi? Po co więc żądać od niego, aby to samo recytowało punktami, w poczwórnej, krętej formułce, której wyuczenie się zajmie mu dużo czasu, umęczy, znudzi i wstrętną uczyni naukę? Wszakże zadaniem naszem jest nie utrudniać bez celu, ale ułatwiać dziatkom poznanie i umiłowanie prawd świętych.

Albo tego rodzaju pytanie:

Co poprzedziło publiczne wystąpienie Chrystusa Pana?

Zaprawdę, niejeden z ukończonych teologów nie umiałby odpowiedzieć na to pytanie, bo jest ono tak niejasne i elastyczne, że pod jego mianownik możnaby podciągnąć dzieje czterdziestu wieków! Oczywiście sz. autor tyle nie żąda. Redukuje on odpowiedź tylko do czterech punktów, ale odpowiedź ta tak jest ciężka i dla dziecka wiejskiego zawiła, że dla przyswojenia jej sobie musi ono długo się trudzić. Czyż nie można oszczędzić mu tego trudu, podając rzecz w formie mniej sztywnej?

Ale jeszcze bardziej charakterystyczne jest pytanie:

Jak spełniał Chrystus Pan swój nauczycielski urząd?

Po co ta pretensyonalność, po co dziecku wiejskiemu prawić o »urzędzie nauczycielskim« Chrystusa Pana? Czyż nie byłoby stosowniej powiedzieć mu poprostu, że uczył, oświecał, w sposób słodyczy i mądrości pełny? Ów termin »urząd nauczycielski« dobry jest na katedrze teologii, ale w szkole ludowej robi wrażenie róży przy kożuchu... a nawet pod pewnym względem gorszy, bo przez assocyacyę idei może naiwnemu dziecku nasunąć porównanie z urzędem

gminnym, podatkowym i w ogóle z czemś takiem, co nosi orzełka u czapki.

Zakończę pytaniem, które jest szczytem martwej formalistyki i nękania dzieci mechaniczną, pamięciową nauką: Czem stwierdzał Chrystus Pan prawdziwość swojej nauki?

Potrzebaż stawiać takie pytania w szkole wiejskiej, gdzie najmniejsza pod tym względem nie istnieje wątpliwość? Czyż Chrystus Pan ma legitymować się z Boskiej swojej misyi przed Macusiem i Kasią — i odpowiadać znowu na piłatowe pytanie: »Tyś jest król żydowski?!« Zresztą, przejdźmy całą Galicyę od Dan do Bersabei, czy znajdziemy choć jedno dziecko wiejskie, któreby zrozumiało drugi punkt odpowiedzi na przytoczone pytanie: że Chrystus Pan stwierdzał prawdziwość swojej nauki »świadectwami Pisma świętego«? Po cóż tedy obarczać pamięć dzieci zbędnemi względnie pytaniami, po co uczyć tego, co dla nich albo niepotrzebne, albo niedostępne, a więc całkiem nieużyteczne?

Oto są próbki tego, co przy nauce religii w szkołach ludowych nazywam zawiłością biurokratyczną. Mógłbym takich przykładów przytoczyć więcej, ale sądzę, że te wystarczą, aby wykazać słabą stronę takiej metody nauczania. Ma ona pozory gruntowności, ale w rzeczy samej zamiast oświecać — męczy; zamiast ułatwiać naukę — utrudnia jej nabycie; zamiast uczyć prawd świętych — uczy słów i martwej numeracyi; zamiast szczepić ducha wiary — wyziębia go i tłumi...

Ufam, że moja wieśniacza szczerość nie będzie mi poczytana za złe, bo źródłem jej nie jest zarozumiałość, lubiąca przyganiać wszystkiemu, ale najczystsza intencya przysłużenia się prawdzie. Jeśli sąd mój jest błędny, wdzięczny będę za jego sprostowanie: jeśli zaś mam racyę, niechże więc wolno będzie nazwać rzecz po imieniu: białe białem, a czarne czarnem. Bezwzględna, wzajemna adoracya jest to najgorszy sposób służenia sprawie publicznej.

Lecz jeśli ten sposób wykładania religii w szkołach ludowych jest wadliwy, to tem bardziej nie można się pogodzić z inną metodą nauczania, którą od jakiegoś czasu wprowadzają WW. księża katecheci nowej szkoły, zwolennicy mądrości niemieckiej.

Zależy ona na tem, że w imię pięknie brzmiących haseł: »wyrabiania pojęć, pogłębiania nauki, wyczerpywania materyału katechizmowego« wpadamy w takie doktrynerstwo, w taką płytką drobiazgowość, w taki chaos pytań luźnych i często trywialnych, że w końcu z tego wszystkiego tworzy się jakaś ckliwa mixturka, jakaś mgła bezbarwna, która sprawdza na sobie znane przysłowie: z wielkiej chmury mały deszcz! Wiele słów, wiele pozorów uczoności, wiele nawet szczerego trudu, a w rezultacie nic, albo smutne tylko złudzenie, że coś wielkiego robimy... Zaprawdę, dla człowieka starego, wychowanego w takiej tradycyi, że dzieciom wiejskim należy wykładać katechizm sposobem prostym, że powiem, macierzyńskim, bez żadnych sztuczek dydaktycznych, metoda ta jest ciekawem zjawiskiem. Ma ona bowiem w sobie coś z pedanteryi, pseudo-scholastycznej, coś z musztry wojskowej, coś z receptury aptecznej: *adde, misce, divide* — słowem jest czemś tak zawiłem i skomplikowanem, że patrzeba dużo czasu i trudu, aby się wdrożyć w jej stosowanie praktyczne.

Co ciekawsze, metoda ta, dla lepszego »pogłębienia przedmiotu«, posługuje się przy wykładzie prawd religijnych tablicą i kredką! Nowość to istotnie oryginalna i w dziejach katechetyki nieznana. Ja przynajmniej, choć długo już żyję na świecie, choć niezawsze siedziałem na wsi, nie słyszałem wszakże, aby prawdy i tajemnice wiary można traktować z kredką w ręce, jak formułki matematyczne! Słyszałem natomiast taką rzewną deklaracyę z ust Apostoła: jesteście listem Chrystusowym, od nas sprawionym i napisanym nie na tablicach kamiennych, ale na tablicach serca cielesnych (II. Cor. III., 3) Taką deklaracyę rozumiem; takie pisanie na sercach godne jest uczonego, jako zastępcy Boskiego Mistrza, godne jest świętości i powagi samej nauki: ale wykład przy tablicy i z kredką, to coś dziwnie ubliżającego majestatowi wiary. Traci ona wówczas na godności królewskiej, zstępuje do szeregu zwykłych przedmiotów szkolnych, staje się martwą formułką — i zdaje się wołać z głębi upokorzenia: do kogóż przypodobaliście mnie i zrównali, mówi Święty? (Iz. XL. 25).

Na udowodnienie moich twierdzeń, rzućmy pobieżnie okiem już na teoretyczną stronę tej metody, już na jej zastosowanie praktyczne.

I tak, co do strony teoretycznej, zamiast pouczenia o tem, jak wykład katechizmu uczynić jasnym, miłym i pożytecznym, gubi się ona w całym lesie drobiazgowych przepisów:

»Katechezy składają się z 5—8 ustępów.

»Katecheta opowiada najprzód pierwszy ustęp, a uczniowie słuchają.

»Katecheta przepowiada zdania pierwszego ustępu, a uczniowie powtarzają je chórem.

»Katecheta odpytuje zdania pierwszego ustępu, a pojedynczo uczniowie odpowiadają.

»Przed niektóremi zdaniami znajdują się głoski *c. ł.* Takie zdania powtórzy 2 lub 3 uczniów w 1-ej ławce pojedynczo; potem zdanie takie powtarzają chórem w 1-ej ławce wszyscy uczniowie; następnie zdanie to powtarzają wszyscy uczniowie w 2, 3 i 4-ej ławce; w końcu cała klasa. (!!)

Dalej:

»Przy przepowiadaniu katecheta zachowuje następujące reguły:

»Między pojedyńczymi wyrazami uczyni małą pauzę, akcent wyrazu dobrze uwydatni, zgłoski akcentowane będzie wymawiał dłużej, nieakcentowane krócej, będzie dawał ręką lub linią takty, i za jednym taktem wymówi jedno słowo Uczniowie mają wymawiać wyrazy tak samo jak katecheta: powinni uważać na takt i za każdym taktem wypowiadać jedno słowo. Jeśli zdanie jest za długie, katecheta przepowiada je najprzód całe, potem przepowiada pojedyńcze części, a uczniowie powtarzają je chórem« (!!)

Pytam nieuprzedzonego Czytelnika: co myśleć o tych wszystkich subtelnościach? Co znaczą, przy nauce religii, te drobiazgowe przepisy o akcentowaniu zgłosek, pauzach i taktach?! Jestże to nauka krasomówstwa, lub gam muzycznych? Czyż zresztą takimi błahymi środeczkami potrafimy wszczepić w dusze dzieci wiarę — to światło Boskie, ten ogień święty, tę mądrość niebieską. która uczy dróg życia i zbawienia: *ad dandam scientiam salutis*? Chyba nie! Możemy, co najwięcej, uczyć martwych formułek, możemy wyrabiać w uczniach pewną mechaniczną gimnastykę umysłową — ale życiodajnego płomienia wiary nie roznie-cimy w ich sercach... (Dok. nast.).

Kazanie na niedzielę XVII. po Świątkach.

„Co się wam zda o Chrystusie? Czyj „jest syn?" (Mat. 22).

Nad to pytanie, które dziś sam Chrystus stawia faryzeuszom nie miała ludzkość nigdy pytania ważniejszego. Rozmaici ludzie rozmaicie na nie odpowiadali; faryzeusze w dzisiejszej Ewangelii nazywali Jezusa synem Dawida, filozofowie świata tego zaślepieni swą mądrością, raczyli Go w swój poczet policzyć, a inni niedowiarkowie raczyli Go ochrzcić mianem dobrodzieja ludzkości. Jakże jednak nazwiemy Go my i co my o Nim powiemy, gdy i przed nami to pytanie również stoi: »Co się wam zda o Chrystusie? czyj jest syn?« My mamy odpowiedź gotową a tak pewną, jak Bóg na niebie, tak jasną, jak to słońce co nam z góry świeci. Bo uważcie: wprawdzie ten Chrystus, gdy jako mesyasz na ziemi żył, bardzo był biedny, ubogi, nawet wzgardzony i zhańbiony, wprawdzie pozornie niczem się nie różnił od tych, których zbawić przyszedł »we wszystkiem krom

grzechu nam się stał podobnym«, a chyba tem tylko się różnił, że większą nędzę i niedostatek cierpiał, bo sam o sobie powiada »że nie miał gdzieby głowę skłonił« — to jednak obok tego uniżenia swego, Osoba Chrystusa, gdy się jej bliżej przypatrzymy ma w sobie coś tak potężnego, tak nadziemskiego, że mimowoli zgina się przed Nią wszelkie kolano, — nauka zaś Jego i dzieła zdradzają taką mądrość i wszechmoc tak nieograniczoną, że wobec niej tylko w prochu się korzyć wypada i wraz z Piotrem wołać przed tym boskim majestatem ukrytym w postaci ludzkiej. »Tyś jest Synem Boga żywego«.

I oto odpowiedź, którą dziś Zbawicielowi dać musimy, gdy się pyta, co się wam zda o Chrystusie? czyj jest syn? Odpowiadamy: Chrystus jest Synem Bożym, jest Bogiem prawdziwym. A że właśnie na tej odpowiedzi, na tem wyznaniu cała nasza wiara polega, a z nią religia nasza i szczęście i rękojmia zbawienia, przeto jeszcze lepiej dziś się zastanówmy nad Bóstwem Jezusa Pana, dla umocnienia się w tej wierze, abyśmy sobie samym w chwilach pokusy, a wrogom wiary naszej w chwili naigrawań odpowiedzieć mogli, że wiara nasza nie jest ślepą, ale że »wiemy, komuśmy uwierzyli«.

* * *

W krótkim czasie, na jaki pozwala kazanie, nie podobna wyliczyć wszystkich dowodów, które stwierdzają Bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa. Pomijam więc dowody trudniejsze, n. p. przepowiednie starego zakonu, które przedstawiały przyszłego Mesyasza jako Boga, a które co do joty na Panu Jezusie się spełniły — zabieram się od razu do dowodów bardziej dla wszystkich przystępnych, a przedewszystkiem do samej Osoby Chrystusa Pana, na podstawie tych wrażeń, jakie na nas czyni Ewangelia, gdy w niej o Osobie Jezusa czytamy. Osoba to święta, owszem najświętsza, a nie tylko najświętsza, ale nadto świętością swą dziwnie różniąca się od świętości zwykłych ludzi.

Patrzcie ilu to świętych żyło na świecie, ilu to było bohaterów chrześcijańskiego zaparcia się i poświęcenia! Zdaje się, doprawdy, że postawieni w różnych czasach i zawodach życia, na wyścigi walczą o cnotę zapomnienia o sobie, pokory, słodyczy, wielkości duszy. My porównujemy ich, oceniamy ich zasługi, czcimy, ale któż powie stanowczo, który z nich świętszy od innych ludzi świętych. A jednak patrzcie najmilsi, obok tego mnóstwa świętych imion, jest jedno Imię, którego z żadnem innem zbliżyć ni porównać nie można, jest obraz, który nie ma sobie równego, jest Święty po nad wszystkich Świętych: to Jezus Chrystus Zaledwie to imię wymienim, wszystko inne usuwa się i znika natychmiast, ściemnia się przed Nim, a doskonałość Jego świętości pozostaje bez zrównania, bez miary. Tak, bo tamci, to ludzie, Ten nie tylko człowiek, lecz Bóg Człowiek, prawdziwy Syn Boży, Pan i Bóg nasz.

Świętość Jezusa dziwnie odrębna, wyższa, jedyna, zaćmiewająca wszystko co było, co będzie doskonałem na ziemi — naśladować Ją można, przewyższyć lub nawet sprostać Jej niepodobna. Inni święci uczyli się swej świętości od drugich, a przedewszystkiem i niechybnie od Jezusa samego, oni są tylko odbiciem Jego świętości i naśladownictwem. Lecz od kogo się tej świętości uczył Jezus? kto Jemu był wzorem? czyim On był naśladowcą, od kogo pochodzi i gdzie poczyna się Jego świętość? Jego świętość od nikogo drugiego nie pochodzi, On sam Jej wynalazcą, początkiem, On sam Jej twórcą i stopniem najwyższym, niedoścignionym. A nie dosyć na tem, że świętość Jezusa nie jest stworzona, nie zapożyczona, własna, ale ona nadto bez najmniejszej przywary, bez cienia najmniejszego, bez plamy najdrobniejszej. Wistocie, któryż ze świętych był zupełnie doskonałym, a więc cnotliwym, bez przywary, niewinnym bez skazy, pięknym bez wady, czystym jak złoto? Ten miał umysł orła, lecz brakło mu serca gołąbki, ten celował gorliwością ów roztropnością, ten sprawiedliwością ów odwagą, ten surowością dla siebie, ów słodyczą dla drugich, lecz wszystko razem czyż podobna znaleźć u zwykłych świętych? A trzeba dodać, ze i tej świętości, do której się wspięli, nie zdobyli bez walki, bez wysiłku, bez przymusu wewnętrznego, ale przeciwnie dosięgli ją wśród gwałtu nad samymi sobą, wśród przemagania i ustawicznego zwyciężania siebie; — i nic dziwnego, bo ludźmi byli, a z ludzi ten tylko jest święty, »kto walczy i wytrwa do końca«.

Lecz jakżeż całkiem inaczej przedstawia się świętość Jezusa — spokojna, pogodna zawsze, bez znoju, trudu, bez walki, bez braku, lub przesady. W Nim widzim wprawdzie całą naturę ludzką z jej słabością i godziwemi potrzebami, lecz i Bożą naturę z całą szczytnością nieskończonych doskonałości, tam Bóg cały i człowiek. I dla tego to, gdy chcemy jednem słowem o Jezusie się wyrazić, nie powiemy: to anioł, to bohater, to święty, nie, na to mamy inny, a jedyny wyraz, o Jezusie możemy tylko powiedzieć, ze to »świętość« sama, to Pan, to Bóg.

Tak to sama Osoba Jezusa Pana niezbitym jest dowodem jego Bóstwa, bo zaledwie się okazała, świętością swą przewyższyła wszystko, co ludzie pojąć i na co się zdobyć mogli. Chrystus nie jest takim świętym, jakiego widziano już, spotykano, o jakim marzono wśród ludzi. Widocznie ziemia, to niestałe Jego mieszkanie On na nią zstępuje, mieszka jakiś czas, ukazuje się, mówi, działa, lecz świętość Jego nieludzka, doskonałość nadziemska — to Pan, to Bóg.

* * *

Drugim dowodem Bóstwa Chrystusa Pana, jest Jego nauka prawdziwie Boża prawdziwie z nieba wzięta.

Przerażającym był stan świata przed Chrystusem Panem. Ludzie tracili coraz bardziej Boga z przed oczu, zagłuszali sumienie, doszło do tego, że głucha noc ciemnoty przesądów i występków zaległa świat cały. Znikło wszystko co było pierwotnie prawdą, sprawiedliwością, świętością. Zamiast wiary w jednego Boga, wierzono w mnóstwo bogów, a jacy ci bogowie byli, to najlepsze objaśnienie w tem, że pijaństwo, zmysłowość, rozpusta, oszukaństwo, gniew, zemsta, miały swoich bogów, którym stawiano świątynie i których czczono. Naturalnie łatwo zrozumieć, jaka mogła być uczciwość ludzi ówczesnych, jeżli takich bogów mieli. Język chrześcijański wzdryga się nazwać po imieniu tych zbrodni dzikich, jakie na każdym kroku działy się w ówczesnym świecie i to już nie tylko u narodów nieoświeconych, ale najbardziej wykształconych, najbardziej cywilizowanych. Same obrzędy religijne były tak bezwstydne, że ci którzy jeszcze bodaj trochę wstydu zachowali, ostrzegali, aby nie prowadzono na nie młodzieży, by nie kaziła się widokiem bogów. Rozdzielili się ludzie na dwie warstwy. Jedni ludzie wolni, bez pracy z całą swobodą posiadali bogactwa, uciechy i nieograniczone prawo nad drugimi — t. j. swoimi poddanymi czyli niewolnikami, których życie i śmierć w ich ręku spoczywały. To też obchodzono się z nimi gorzej jak ze zwierzętami, piętnowano na czole, wkładano na krzyż, rzucano trupy psom na pożarcie, starych jako niezdolnych do pracy mordowano, by ich nie karmić. Częstokroć, zresztą, nie czekano starości, a zabijano niewolników dla prostej przyjemności lub tłumami palono na grobie ich panów. Któż wreszcie wyliczy wszystkie zbrodnie i niegodziwości, na które zdobywali się wówczas ludzie? Strach pomyśleć do czego byłoby doszło, gdyby nad tym strasznym grobem duchowym, w którym ludzie leżeli nie stanął Jezus i nauką swoją nie zawołał potężnie jak niegdyś w Betanii: Łazarzu wynijdź z grobu.

I oto przychodzi Jezus a przychodzi ubogi, nieznany, urodzony gdzieś w zakątku ziemi żydowskiej, przebiega z gronem uczniów swych wsie i miasta i głosi naukę, jakiej nikt nigdy nie słyszał, naukę zupełnie przeciwną temu, co ludzie umiłowali, z czem się zżyli, co niejako naturą ich się stało. Przywykli do pychy, a On im mówi »uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca«. Przywykli do używania, bogactw, rozkoszy, a On im powiada: »błogosławieni ubodzy duchem; błogosławieni, którzy płaczą, błogosławieni czystego serca, albowiem ich jest królestwo niebieskie«. Przywykli do miłości, ale tylko

siebie samych, a do gardzenia i nienawidzenia wszystkich — i wszystkiego, coby im na drodze do używania stało, a On im głosi: »miłujcie nieprzyjacioły wasze; dobrze czyńcie tym którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego, który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i na złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe«. (Mat. V). Oni w końcu przywykli do zabaw występnych i zbrodniczych, a On na nich nawołuje: »Bądźcie wy tedy miłosierni, bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz niebieski miłosierny i doskonały jest« (Mat. V). Doprawdy, nigdy jeszcze świat nie znał takiej nauki, nigdy nie słyszał słów podobnych. A jednak, jakże dziwnie skutecznie nauka ta, słowa te działają. W jednej chwili »odnawia się oblicze ziemi«. Jezus porusza i wstrząsa do głębi namiętnościami ludzi, hańbą okrywa i piętnuje nadużycia i zbrodnie, bez litości jest dla błędów i grzechu. I dziw, świat daje się kierować »synowi cieśli«. W miejsce samolubstwa występuje poświęcenie miłości, w miejsce rozpusty wstrzemięźliwość, w miejsce nienawiści cichość i słodycz, w miejscu okrucieństw chwała i bohaterstwo męczeństwa.

Jezus odnawia ludzkość, niebo sprowadza na ziemię, niebo świętości, niebo Boga, na którego obraz i podobieństwo człowiek stworzony jest. A nietylko ziemię z niebem zbliża, ludzi z Bogiem jedna, ale zarazem tychże ludzi, owszem ludzkość całą dla siebie podbija, do siebie przykuwa, całą jej uwagę na siebie zwraca, tak że minie wieków 19, minie drugie tyle, a może i setki ich, a nauka i osoba Jezusa nie zniknie nigdy, a żyć zawsze będzie w sercach, umysłach i urządzeniach ludzkich. Prawda, że zaślepiona tłuszcza do krzyża Go niegdyś przybiła, a dziś miliony ludzi nienawiść Mu swą i prześladowanie za Jego naukę niosą, ale były, są i będą inne miliony ludzi i to nie gdzieś w zakątku ziemi, ale po całym rozrzucone świecie, co gotowe Go bronić, uwielbiać, przyzywać, co gotowe krew swą i życie swe zań oddać. On był i zawsze będzie znakiem, »któremu sprzeciwiają się synowie świata«, ale zarazem też był i będzie światłem nadziei i zbawienia; On powodem upadku, ale też i powstaniem wielu, już nie tylko w Izraelu, ale i w społeczeństwie całem, póki nie przyjdzie czas, gdzie za nauką Jego, jak za głosem dobrego pasterza, pójdzie to całe społeczeństwo, aby się spełniły słowa »że będzie jedna owczarnia i jeden pasterz«.

A wobec takich zdobyczy, takiego odrodzenia świata i takiego dzieła, powiedzcie: »co się wam zda o Chrystusie, czyj jest syn?«

Któż mógł ułożyć prawo tak skuteczne na wszystkie wieki — tak godne człowieka, dać lekarstwo tak zbawienne dla jego duchowych cierpień, któż mógł tak odmienić serca ludzkie, nikt inny, tylko Ten, w którego ręku »my i sprawy nasze«, Ten, który w obliczu wieków wszystkich, bez obawy zaprzeczenia mógł o sobie powiedzieć: »dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi«, Jezus Chrystus, Syn Boży, Bóg prawdziwy.

* * *

Nakoniec trzecim dowodem Bóstwa Chrystusa Pana, są Jego cuda. Tu Jezus okazuje się tak stanowczo jako Bóg, jako Władzca świata, jako Pan całego stworzenia, że ten chyba tylko tego nie uzna, kto pozbawiony poprostu rozumu, albo kto wprost prawdy uznać nie chce. Całe życie Jezusa na ziemi było ciągłem, nieprzerwanem pasmem cudów, od kolebki do grobu, od żłóbka do krzyża, jak przystało na Tego, który sam, będąc Bogiem Człowiekiem, był cudem najwyższym.

Zaledwo rodzi się w stajence Betlehemskiej, wnet przedziwne nadziemskie zjawiska oznajmiają przyjście Jego światu. Niebo się otwiera nad żłóbkiem Jego, chóry aniołów Go ogłaszają, błogosławią, wielbią i zapowiadają dzieło, które ma spełnić: »Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«. Okazuje się na niebie cudowna gwiazda, wiedzie królewskich pielgrzymów aż na miejsce, gdzie »Dziecię było«, i tak dalej i ciągle przez całe życie Jezusa pełno spotykamy cudów. Chcąc je wyliczyć wszystkie, już to towarzyszące Jego Osobie, już też przezeń zdziałane, trzebaby chyba przytoczyć całą Ewangelię, której wszystkie karty nimi są przepełnione — a i toby nie wystarczyło, bo jak powiada Jan św. że »gdyby się z osobna pisały rzeczy, które czynił Jezus, sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały«. (J. XXI.)

A te cuda wszystkie z jakąż potęgą i pewnością siebie spełnia Jezus. Jednym aktem woli, jednem wszechpotężnem słowem spełnia rzeczy, które w podziw wprowadzają tych, co na nie patrzą. On mówi trędowatym: »chcę, bądź oczyszczon«, i precz uchodzi trąd wszelki; mówi paralitykowi: »wstań, weź łoże twoje i idź« i wstaje zdrów i idzie do domu; mówi ślepemu: »przejrzyj« i widzi; mówi setnikowi: »jakoś uwierzył, niech ci się stanie« — i »uzdrowiony jest sługa onej godziny«, i tak dalej, bez końca. A jakby Mu niedosyć było życia, które na rozkazy Jego staje, oto i śmierć sama przynosi świadectwo Jego nieograniczonej władzy. Chrystus dotyka umarłej dzieweczki córki Jaira, a ona wstaje, jakby nie umarła, lecz jakby spała tylko. On mówi do Łazarza od 4 dni leżącego w grobie: »Wynijdź« i wychodzi Łazarz pełen życia i zdrowia. A nad to wszystko co czyni Jezus, nie czyni gdzieś na osobności, przed uczniami tylko, ale co się dzieje, dzieje się w oczach wszystkiego ludu, częstokroć wobec wrogich mu faryzeuszów i doktorów zakonu, tak, że ci nietylko tym cudom zaprzeczyć nie mogą, ale je najwyraźniej stwierdzają, bo radząc się, co im uczynić należy »gdyż wszyscy weń uwierzą«, postanawiają śmierć Jego. Chrystus zaś i z śmierci swej korzysta, by Bóstwo Swe światu ogłaszać i rozkaże w godzinie swego konania zaćmić się słońcu, skałom się rozpęknąć, ziemi się zatrząść, aby niejako przerażonymi zbrodnią bogobójstwa żywiołami, jeszcze i wtedy niewdzięczną ludzkość opamiętać, a wrogów samych zmusić, by się bili w piersi i wyznawali »zaiste, ten był Synem Bożym.

Takim tedy jest Chrystus — Synem Bożym Bogiem i Panem naszym. Oto nasza wiara, oto co sam rozum uznać musi. To też wiarę tę chowajmy jako najdroższy skarb i miłujmy ją bardziej niż życie. Dla lepszego jej bezpieczeństwa przypominajmy sobie Osobę Jezusa a znajdziemy w Niej »świętość« samą — rozważajmy naukę Jezusa, a znajdziemy w niej »wszechmądrość« samą — rozważajmy cuda, a znajdziemy w nich »wszechpotęgę«. Tej zaś »świętości«, »wszechmądrości« i »wszechpotędze« Jezusa, niech będzie cześć i chwała. Amen. *Ks. W. B*

ZE ŚWIATA.

IV.

Klasztory i instytucye katolickie. — Dzieło N. P. Żołnierskiej i kasyno żołnierzy katolickich. — »Miasto ubogich« ks. Rambaud. — S. p. ks. Chevrier i jego »Oeuvre du Prado« — Ks. Boisard i jego warsztaty. Szpital Charite. — Prof. Lafon i resztki amfiteatru.

Lyon posiada mnóstwo klasztorów, zakładów naukowych i wszelkiego rodzaju instytucyi katolickich. Ani myśleć o zwiedzeniu wszystkich — nawet miejscowi księża nie są w stanie o wszystkich poinformować, ani o niejednej wiedzą. Są tu dwa wielkie kolegia OO. Jezuitów, trzy klasztorki kapucyńskie, piękny kościół i klasztor Dominikanów, zakłady wychowawcze Oblatów, Marystów i tercyarzy św. Dominika. Maryści mają u stóp pagórka Fourvieres dom macierzysty a w ich kaplicy przechowuje się ciało błogosławionego O. Chanel, męczennika z Nowej Zelandyi. Kaplica a raczej korytarzyk, w którym jest miejsce na kilkanaście krzeseł, kilka konfesyonałów i dwa ołtarzyki: w bocznym jest umieszczone ciało Błogosławionego. Karmelici powrócili po rewolucyi do swego dawnego kościoła. Są także Misyonarze, OO. Ducha Św., Bracia szkolni, Księża de la Retraite, Misyonarze dyecezyalni i wiele innych zgromadzeń. Żeńskich poprostu nie zliczyć.

Byłem u Misyonarek Maryi, zgromadzenia zajmującego się pracą apostolską na obu półkulach, oraz u Małych Siostrzyczek od Wniebowzięcia, które chodzą pielęgnować po domach chorych, jak i Dominikanki Służebniczki chorych,

ale tylko chorych ubogich i nie przyjmują za to nie tylko zapłaty, ale nawet wiktu. Niektóre z klasztorów, jak SS. du Cenacle, ubierający się fioletowo, z mucetem i krzyżem złotym na piersiach, jak Wizytek lub Dames Réparatrices, mających u siebie nieustanne wystawienie N. Sakramentu, są olbrzymie rozmiarami. Także gmachy obu Jezuickich kolegiów należą do największych w mieście.

Z licznych szkół katolickich zwiedziłem jedną umieszczoną w murach dawnego opactwa kartuzkiego i zwaną dlatego zakładem Kartuzów. Tych ostatnich już tu niema od wieku, jest jednak na ich miejscu bardziej od nich żywotna i pożyteczna instytucya, w potocznej rozmowie nosząca tę samą nazwę — kongregacya dyecezyalnych Misyonarzy lyońskich. Są to księża świeccy prowadzący życie wspólne i tworzący zgromadzenie. Zajmują się dawaniem misyi i rekolekcyi oraz nauczaniem. Ich zakład należy do najwyżej cenionych we Francyi. Na 260 uczniów w konwikcie i gimnazyum mają 31 księży profesorów i prefektów, wyłącznie tej młodzieży poświęconych. Inni członkowie kongregacyi obsługują kościół pokartuzki, obecnie parafialny, ogromny i bardzo bogaty. Zakład ma świetne umieszczenie, pyszny ogród, sale gimnastyczne i rekreacyjne, baseny i łaźnie, a kaplica cała w wieńcu przedziwnych witraży, jest cudna. Chłopcy tylko dwa razy na tydzień chodzą na mszę — co mi się wydało dość dziwne. Za to bardzo praktyczną i doniosłą rzeczą jest związanie dawnych uczniów będących na wszechnicy lub na stanowiskach samodzielnych, w związki koleżeńskie i urządzanie dla nich miesięcznych zebrań i nabożeństw w jednym z centralnych lyońskich kościołów.

Z instytucyi, które chciałem zwiedzić, niektóre tylko udało mi się oglądnąć. Nie starczyło mi więc czasu np. na naukę katechizmu przez panie udzielaną dzieciom ze szkół rządowych — tego żałowałem najwięcej — ani na Cercle catholique i związane z nim dzieła X. Prałata Petit, ani na Providence, dzieło, mające na celu zapewnienie wytrwania w życiu chrześcijańskiem, prowadzone przez X. Bousquet i członków założonej przezeń kongregacyi. Nie mogłem też zwiedzić żadnego z Patronages (dzieł opieki nad rzemieślniczą młodzieżą), nawet dwóch najznakomitszych i szeroko wsławionych Patronages św. Józefa i Dobrego Pasterza, ani Schronienia św. Leonarda kanonika Vilhona, ani instytutu rolniczego katolickiego w Lemont. Zwiedziłem natomiast »La cité ouvrière de l'Enfant Jesus« (miasto robotnicze Dzieciątka Jezus) X. Rambaud, Instytucyę śp. X. Chevrier na Prado, Zakład X. Boisarda i dzieło N. P. Żołnierskiej, oraz żołnierskie kasyno.

Jedziemy w odległą dzielnicę, w której dokoła olbrzymich koszar centralnych grupują się licznie koszarowe gmachy różnych broni. Dom obszerny »cywilny«, w tej dzielnicy, to coś wyjątkowego. Stajemy przed takim. Z przedsionka wejście do kaplicy, ogromnej, wysokiej, mogącej wygodnie pomieścić tysiąc ludzi. Na witrażach emblemata wojskowe; na ścianach, obok postaci świętych, obrazy bitew narodowych. W ładnym ołtarzu posąg Bogarodzicy, jako opiekunki żołnierzy. Na piętrze sale obszerne, wygodne. W jednych dzienniki, w drugich różne gry towarzyskie, w innych sekretarzyki, pióra, papier. Mimo czasu ćwiczeń wojskowych i przedobiedniej pory kilku żołnierzy czyta gazety lub pisze listy.

Za domem ogród cienisty, wesoły. W ogrodzie drugi budynek, wielkości kaplicy, ze sceną i wszelkiemi teatralnemi akcesoryami.

X. Clot, kierownik instytucyi, wraz z jednym z pomagających mu księży mieszkający tutaj, ma w tej chwili konferencyę z jakimś wojskowym. Czekamy nań w jego eleganckim gabinecie. Po kilku minutach zjawia się, wita nas jak starych znajomych i opowiada historyę N. Panny Żołnierskiej.

W r. 1883 skasowano kapelanów wojskowych, którzy we Francyi mieli wpływ ogromny na żołnierzy i na oficerskie grona, a rekrutowali się ze śmietanki francuskiego kleru. To, co dziś jeszcze dobrego pozostało w armii, a ze wszystkich składowych czynników dzisiejszej Francyi ona jedna jest względnie najzdrowszym i najmniej zepsutym — zasługa kapelanów wojskowych. To też wojsko całe, oficerowie i żołnierze zarówno było w najwyższym stopniu przeciwne usunięciu kapelanów i dekret izby przyjęło z żalem i z milczącem oburzeniem. W marynarce musiał nawet rząd wbrew woli pozostawić kapelanów, aby bardzo wierzących marynarzy, rekrutujących się z katolickiej Bretanii, nie rozgoryczać nad miarę. W armii posady kapelanów pozostawiono, ale odebrano im płacę i rangę, a powołują ich do szeregów tylko podczas wojny. Otóż, aby zapobiedz opuszczeniu i zdziczeniu żołnierzy podczas pokoju, w różnych punktach Francyi, przedewszystkiem w Paryżu i Lyonie, rozpoczęła się silna, doskonale zorganizowana działalność: powstało dzieło i bractwo N. P. Żołnierskiej.

Od wielu lat już pracowano w tym kierunku w różnych miejscach. U nas nikt się rekrutem ani żołnierzem nie zajmuje — umiemy tylko ubolewać nad demoralizacyą, jaką szerzy wojsko, pozbawione wszelkiej moralnej opieki. Duszpasterz nie poczuwa się do obowiązku polecenia wyruszającego do koszar rekruta jakiejś opiece duchownej w miejscu jego przeznaczenia i gdyby chciał zresztą, komużby polecił? We Francyi inaczej. Tam proboszcz czuwa nad opuszczającym wioskę młodzieńcem i stara się dlań znaleść punkt oparcia w nowych, tak niebezpiecznych dla duszy warunkach. W Paryżu swojego czasu gorąco takiemi młodzieńcami zajmował się błogosławiony Libermann, po którym w spadku opiekę tę objęła i wykonuje kongregacya Ducha św. i Najśw. Serca Maryi. Drugim apostołem żołnierzy przez długie lata był wielki sługa Boży, świeżo zmarły X. Championnière a młoda kongregacya Braci św. Wincentego gorąco go w tem popierała. Za drugiego cesarstwa już były urządzone w Paryżu Cercles catholiques des soldats, w których zbierano żołnierzy w wielkiej sali, zabawiano ich a o pewnych godzinach przy ołtarzu za rozsuwaną ścianą odprawiano dla nich nabożeństwa. Obecnie robi się to na większą skalę. W jednej tylko dyecezyi lyońskiej zajmuje się tem wyłącznie czterech księży a koszta tej instytucyi wynoszą 26.000 fr. rocznie. W Lyonie jest trzech księży, z których jeden odprawia co niedziela nabożeństwo dla żołnierzy w przeciwnej stronie miasta, a w kaplicy kasyna odprawia się w niedzielę 2 msze, jedna o 8, druga, z krótką nauką, o 12. Żołnierzy na ostatniej, bywa przeciętnie 500 do 800. Każdy u wejścia dostaje książeczkę z modlitwami i śpiewnikiem i śpiew choralny słychać aż do koszar. W poście i adwencie odbywają się nauki wieczorne, bardzo uczęszczane nietylko w niedzielę, ale i w dnie powszednie. Są też zabawy, gry, rozrywki wszelkiego rodzaju. Parę razy na rok na dochód instytucyi odbywa się w sali zakładowej przedstawienie i koncert pod patronażem żon generałów i z udziałem generalicyi i korpusu oficerskiego, który bardzo tę instytucyę popiera, widząc w niej najlepszą dla żołnierzy ochronę i gwarancyę dobrego prowadzenia się. Wbrew prawu w letnich polnych obozowych koszarach w Belleville odbywa się co niedziela msza przez jednego z dojeżdżających z Lyonu kapelanów odprawiana. Koszta jej pokrywają wyżsi oficerowie. Mimo złych praw, mimo zażartej nienawiści i presyi rządu, mimo że urzędowo nic nie robi się dla zaspokojenia jego religijnych potrzeb, żołnierz we Francyi więcej daleko ma opieki moralnej i religijnej podpory od żołnierza austryackiego. A przecie ten ostatni posiada polowego biskupa i pewną liczbę c. k. kapelanów. Władze wojskowe po cichu ale szczerze popierają akcyę instytucyi N. P. Żołnierskiej. Żołnierz ma wolność bywania na mszy i w kasynie, a nawet w tem ostatniem oficerowie garnizonu chcieli mieć pokój dla siebie, ale X. Clot, bojąc się, aby żołnierze nie przestali uczęszczać w przypuszczeniu kontroli przełożonych, odmówił. Świadectwem usposobienia władz wojskowych jest fakt, że Siostry miłosierdzia, wygnane ze wszystkich rządowych szpitalów, pozostały tylko w wojskowych — ale za to we wszystkich bez wyjątku.

Kiedy porównywałem z tem nasze stosunki wojskowe i mówiłem X. Clot jak bezsilnym, jak zależnym, jak dla żołnierza obcym jest nasz wojskowy kapelan, jak jego wpływ na wojsko jest mały a właściwie żaden, jakim czynnikiem zgnilizny moralnej jest u nas wojsko; kiedy mu powiedzia-

tem, że ani jednej biblioteki katolickiej nie założono u nas w koszarach i że władza księdzu na toby nie pozwoliła; że ani jeden szpital wojskowy nie ma obsługi zakonnej — zdziwił się i obruszył.

— U was daleko gorzej niż u nas — rzekł. My mamy po wszystkich garnizonach katolickie biblioteki i owszem, władza je popiera, wiedząc, że żołnierz czytający dobrą książkę będzie lepszy, niż ten, który czyta socyalistyczne lub pornograficzne świstki i włóczy się po szynkach.

Opowiada mi dalej o tem, jak mu proboszcze przysyłają rekrutów, jak wyborny wpływ na swoich towarzyszy mają seminarzyści, odbywający służbę wojskową; jak od czasu niegodziwego prawa, oddającego pod karabin księży i kleryków podniósł się duch religijny w koszarach, zmniejszyły się zgorszenia, cyniczne rozmowy zaczęły cichnąć i kryć się. Klerycy w mundurze mają wieczorami osobne ćwiczenia duchowne w kaplicy kasynowej.

Miasto ubogich robotników pod opieką Dzieciątka Jezus jest to olbrzymi czworobok domów, pomiędzy którymi wznosi się duży i piękny kościół, zielenieją cieniste drzewa i trawniki. Małżeństwa robotnicze znajdują tu bezpłatne pomieszczenie a na utrzymanie zarabiają o ile mogą same. Trzech kapłanów wielkiego ducha założyło przed laty tę instytucyę, będącą pierwowzorem tanich mieszkań dla robotników i środkiem ochronnym przeciw działaniu rozkładowych żywiołów. Byli to XX. Rambaud, du Bourg i Chevrier. O. Du Bourg umarł, X. Chevrier oddzielił się i założył odrębną instytucyę i kongregacyę, X. Rambaud oślepł i jako 80-letni starzec kieruje dotąd swem pomnikowem dziełem. Do tysiąca ludzi grupuje się dokoła kościoła; obok małżeństw są tam starce i opuszczona dziatwa, a założona przez X. Rambaud kongregacya żeńska wraz z paroma kapłanami daje temu Domowi materyalną i duchowną opiekę.

W robotniczej, bardzo ubogiej dzielnicy Prado stajemy przed rodzajem szopy czy magazynu. Długi, ślepy mur niebielony, parę wąskich okienek z przodu i małe drzwiczki, nad niemi drewniany krzyżyk. Wchodzimy: jesteśmy w kościele dość obszernym, ale jakże ubogim! Drewniana podłoga, zydle zamiast ławek, drewniane świeczniki, litografie zamiast obrazów, ubóstwo nagie, straszne — a jednak jakże tu dziwnie miło, jak tu dobrze się modlić!

— To kaplica kongregacyi księży z Prado, założonej przez X. Chevrier.

W bocznej nawie konfesyonał z desek jak inny, ale cały pocięty nożami. »Co to znaczy?« To konfesyonał X. Chevrier, a pobożność ludu kraje mimo zakazu drzewo, aby mieć relikwię świątobliwego męża.

Księża z Prado zajmują się zbieraniem partyami dzieci z ulicy i przygotowywaniem ich przez parę miesięcy do pierwszej komunii. Potem odpowiednich zatrzymują u siebie stale, wychowując jak Salezyanie bądź w szkołach, bądź w warsztatach. Innych gromadzą w koło siebie od czasu do czasu w stowarzyszeniach wytrwałości (société de persévérance). Jak widzimy jest to myśl Don Boska, ale wprowadzona w życie niezależnie od niego, wtedy, kiedy jego Oratorium a raczej zawiązek Oratorium poza Turynem nie był wcale znany. Od lat kilkudziesięciu instytucya ta wydała całe zastępy rzemieślników chrześcijańskich oraz młodych kapłanów, wyprowadzonych z dziatwy ulicznej. Ma już za Lyonem kilka domów filialnych.

Pod kierownictwem paru bardzo sympatycznych członków zgromadzenia zwiedzamy obszerne zabudowania. Co za ubóstwo! Z jednym Bratem Albertem i jego zakładami da się to porównać. Zydelki, stoły z tarcic, gliną ubita ziemia zamiast podłogi. Ale chłopcy wyglądają zdrowo i wesoło a bawią się raźnie — chleba im nie brak. W celi X. Chevrier, zachowanej bez zmiany, pokazują nam wszystkie używane przezeń przedmioty od zabawek dziecinnych do zakonnej dyscypliny — jego bibliotekę, jego rękopisy. Sprawa beatyfikacyi tego sługi Bożego ma wkrótce się rozpocząć.

Dowiaduję się, że kongregacya jest tercyarską i pod regułą św. Franciszka. Ubóstwo wynika trochę z potrzeby, trochę z reguły, ale przedewszystkiem z chęci bardzo słusznej, aby dla zyskania zaufania ludności robotniczej i lepszego wychowania robotniczej młodzieży żyć życiem najuboższych i zachować nawet zewnętrzne cechy ubogiego robotniczego społeczeństwa.

Wychodzimy pod najmilszem wrażeniem. Zdaje mi się, że byłem gdzieś na innym, lepszym świecie. Aż żal się rozstać z poczciwymi księżmi, pełnymi apostolskiej prostoty i miłości dla maluczkich — ale spieszno nam jeszcze rzucić okiem na inną, podobną do tej instytucyę, na dzieło X. Boisard.

W innej części miasta, ale także ustronnej i bardzo ubogiej, huczą machiny i z kominów bucha para. Po chwilce oczekiwania w poczekalni, długiej na trzy a szerokiej na dwa kroki i umeblowanej dwoma krzesłami, widzimy poważną postać ze srebrzącą się już brodą, z żywem jasnem spojrzeniem i miłym uśmiechem na ustach. Inżynier ze szkoły Centralnej, O. Boisard oddał się także młodzieży ubogiej, którą kształci na zdolnych rzemieślników, ale przedewszystkiem na dobrych chrześcijan. Zdolniejszym daje wykształcenie humanistyczne i z nich to wytwarzają się zastępy młodych kapłanów, pomagających mu w jego pracy.

Warsztaty są przepyszne, urządzone na wielką skalę z zastosowaniem wszystkich nowych systemów i zdobyczy mechaniki, a roboty w nich wykonane mają charakter artystyczny. W warsztatach stolarskich podziwiam śliczne rzeźbione meble, stalle premiowane na wystawach, ołtarze, także i niezrównane restauracye starych uszkodzonych sprzętów renesansowych. W warsztatach ślusarskich roboty podług renesansowych wzorów śliczne. Wszędzie indziej wre i kipi praca, a jest jej tu tyle rodzajów! I ci chłopcy w bluzach z uśmiechniętemi twarzami, robią tak miłe wrażenie. Warsztat współczesny bez krzyku i przekleństw, bez cynicznych rozmów i śpiewek — to jest coś, co doprawdy może serce podnieść i rozradować.

W małej kancelaryjce traktuje nas O. Superior swemi afrykańskiemi winami. Dla tych wychowanków, którzy ani do nauk ani do rzemiosła nie okazywali uzdolnienia, założył on rolną kolonię w Tunisie. Jest to obszerna posiadłość, na której obok zboża przedewszystkiem uprawiane są winnice. Pięćdziesięciu wychowańców X. Boisard zajmuje się tam pracą rolną pod kierunkiem kilku starszych, wyzwolonych już, oraz trzech kapłanów należących do instytucyi. Dochód z win rozchodzących się szeroko — (są doskonałe i bardzo tanie, najlepsze słodkie Muscat wyszłoby sądzę u nas mniej niż guldena za butelkę na miejscu po opędzeniu cła i przesyłki, a wartość jego równa się co najmniej trzyguldenowemu tokajowi[1]) — służy dla podtrzymania i rozwoju instytucyi, a młodzi rolnicy z czasem żenią się i dokoła tworzą zawiązek gmin chrześcijańskich.

Oprowadzający mnie uprzejmie po Lyonie X. kanonik Lafon, mówi mi wychodząc z zakładu X. Boisard:

— Rozumiesz pan teraz, dlaczego nie mamy w Lyonie Salezyanów. Genialna i święta myśl X. Bosco została u nas wprowadzona w życie przez innych ludzi, podobnych duchem do Apostoła Turynu, zanim dzieło jego przekroczyło włoskie granice.

Zachodzimy jeszcze na chwilę do szpitala Charité. Ku wielkiemu memu zdziwieniu nie jest on »zlaicyzowany«. Jakim cudem? Należy przecie do miasta, a rada miejska jest radykalną? Tak, ale z jednej strony są jakieś przeszkody prawne, z drugiej, i to podobne najważniejsze, mieszkańcy Lyonu są ludzie praktyczni i nie chcą robić w chorobie takich doświadczeń z dozorczyniami, jakich widownią są szpitale paryskie. Żeby jednak pogodzić dobrą obsługę chorych z zasadami i rozkazami loży, ogłoszono urbi et orbi, że obsługujące oba wielkie miejskie szpitale siostry nie są wcale sio-

[1]) Autor podejmuje się chętnie pośrednictwa w przesyłce dla Czcig. Współbraci, którzy zresztą mogą (po łacinie) wprost porozumieć się X. Boisard. (Adres: Lyon, France. M. l'abbe Boisard, rue de Cremieu 13). Ceny wina Muscat (loco). — 2 franki za litr.

strami, bo założone są w w. VIII., »a wtedy jeszcze sióstr nie było«. Erudycya francusko-masońska. Zresztą istotnie według podania zgromadzenie to ma sięgać czasów Karola W co mu nie przeszkadza być kongregacyą zakonną.

W Hotel Dieu nie byłem, ale Charité urządzony wzorowo. Chciałbym tam posłać naszych lekarzy i członków Wydziału krajowego na naukę. Jest to olbrzymi czworobok. Na czterech rogach ogromne kopuły, pod niemi wśród kwadratowej balustrady wielkie, otwarte ołtarze, które z całego kurytarza z jednej i drugiej strony widać. Kolejno przy każdym odprawiają się msze św. i w ten sposób każdy chory w łóżku leżąc, może mieć tę wielką pociechę, że w nabożeństwie uczestniczy. Łóżka osłonięte całkiem białemi firankami, tak, że chory w razie chęci może się od sąsiadów całkiem zasłonić. Powietrze, dzięki doskonałej wentylacyi, tak świeże, że ani śladu w całym gmachu na 800 łóżek jakiegoś wyziewu lub zapachu lekarstw (U nas w szpitalu powszechnym jest pod tym względem cokolwiek inaczej). Przytem ład, spokój, czystość — niesłychane. Oczom wierzyć się nie chce. Na posadzce lśniącej można obiad jeść, tak jest czystą. Gdybym miał kiedy leżeć w szpitalu, chciałbym, aby to było w Lyonie.

X. kanonik Lafon pokazuje mi jeszcze w ogrodzie jego ojca bardzo ciekawe resztki amfiteatru, w którym św. Potinus i św. Blandyna wraz z mnóstwem innych chrześcijan ponieśli śmierć męczeńską. Ogród pp. Lafon leży na stoku wzgórza Fourviéres, jest obszerny, pełen drzew i krzewów. Pod grubą warstwą ziemi znakomity archeolog i profesor rządowego uniwersytetu w Lyonie, p. Lafon, odkrył resztki murów Areny rzymskiej i nader pracowicie i starannie zrekonstruował ją, jaką była. Dzieło jego pozyskało sobie niemały rozgłos w świecie naukowym, ogród stał się celem pielgrzymek archeologów, a dla chrześcijanina odkrycie p. Lafon przyniosło niemałą pociechę: boć miejsce, zroszone krwią tysiąca męczenników, musi być miejscem szczególnych łask Bożych i szczególnie skutecznych modlitw. Nie dziw, że N. Panna królująca tuż obok w bazylice cudownej u szczytu góry to właśnie miejsce krwawe obrała sobie za siedlisko, za miejsce chwały swej i ognisko swych dobrodziejstw. +

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni: ks. Jachimowski Władysław, proboszcz w Koropcu mianowany został honorowym Radcą Konsystorza Metropolitalnego; ks. Zoeller Karol, katecheta gimnazyalny w Stryju otrzymał rokietę i mantoletę. ks. Szamota Maryan, proboszcz w Kowalówce i ks. Sigmund Adolf, proboszcz w Baryszu odznaczeni zostali cum usu exposit. canonic.

Mianowani: ks. Dr. Adam Gerstmann dotychczasowy wikaryusz przy kość. katedralnym, zastępcą katechety przy c. k. gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; ks. Sokołowski Stanisław dotychcz. kacheta szkoły wydz. żeńsk. w Tarnopolu, katechetą przy takiejże szkole im. Konarskiego we Lwowie; ks. Kosztyła Andrzej dotychcz. katech. w Buczaczu, katechetą szkoły żeńsk. w Tarnopolu; O. Żugaj Otto Zak. OO. Bernardynów ustanowiony wikaryuszem w Podkamieniu ad Rohatyn z miejscem pobytu we Fradze; ks. Chalcacz Jakób, wikaryuszem w Bukaczowcach z miejscem pobytu w Łukowcu.

Przeniesieni: ks. Banach Jan z Waręża do Kochawiny, ks. Wojnowski Stanisław z Kochawiny do Beremian, ks. Szlęzak Jan (iunior) z Kołomyi do Kozłowa, ks. Rzeźnik Tomasz z Kozłowa do Maryahilf, ks. Lachiewicz Jan z Gródka do Tok, ks. Delecki Jan z Tok do Trembowli, ks. Siatecki Tadeusz z Trembowli do Chorostkowa, ks. Scherff Zygmunt z Gródka do Horodenki, ks. Ludmilski Karol ze Świrza do Gródka, ks. Trzebicki Gabryel z Białego Kamienia do Świrza, ks. Jołpa Tomasz z Koropca do Gródka, ks. Jeniec Antoni z Horodenki do Oleszyc, ks. Prugar Marcin z Oleszyc do Lubaczowa, ks. Obuchowicz Weronik z Otynii do Koropca, ks. Seretny Emilian delic. do Otynii, ks. Łowicki Julian z Doliny do Krzywcza, ks. Dziurzyński Kazimierz z Tartakowa do parafii św. Marcina we Lwowie.

Nowowyświęceni przeznaczeni zostali: ks. Czajkowski Maryan do Rawy, ks. Kaściński Leopold do Wojniłowa, ks. Kluczewski Józef do Kimpolungu, ks. Kroczykowski Antoni do Doliny, ks. Łuczko Józef do Suczawy, ks. Łuczko Franciszek do Gurahumory, ks. Nogaj Andrzej do Brodów, ks. Nowacki Stanisław do Białego kamienia, ks. Piechna Stanisław do Tartakowa, ks. Puchała Walenty do Waręża, ks. Sobczyński Stanisław do Żółkwi, ks. Warszylewicz do Podhajec.

Rekolekcye dla Kapłanów trzydniowe odbędą się staraniem dekanatu bełzkiego dnia 9 października b. r. w Rawie w klasztorze OO Reformatów. Pragnący wziąść w nich udział, zechcą wcześnie zgłosić się do Prz. Ojca Gwardyana w Rawie.

Konkurs na posadę wikaryusza przy kościele katedralnym we Lwowie ogłoszony do 10. października b. r.

Zmarł ks. Biernat Bronisław Zak. kaznodziejskiego. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Odznaczony expositorio can: ks. Mikołaj Burczyk, były proboszcz w Falkenburgu.

Administratorami zamianowani: w Siennowie ks. Grzywa Józef, wikary z Lutczy, w Pantalowicach, ks. Jan Jakubowski.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Jaćmierzu otrzymał ks. Roman Olkiszewski, proboszcz w Pantalowicach i ks. Karol Kłeczek, administrator w Korczynie na probostwo w Korczynie.

Konkurs na probostwa w Pantalowicach, Siennowie i Falkenburgu rozpisano z terminem do 20. października b. r.

Prezentę na probostwo w Tyrawie wołoskiej, otrzymał ks. Adam Orłowski, wikary w Samborze.

Zgromadzenie Służebnic Serca Jezusowego w Krakowie otwiera w październiku b. r. szkołę praktyczną dla gospodyń, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb Księży proboszczów Kurs cały trwać będzie 12—16 miesięcy, a obejmie naukę katechizmu, gotowania, prania, prasowania, naprawy bielizny, czyszczenia sprzętów, sadzenia warzywa, wyrobów mlecznych, pielęgnowania chorych i t p Nauka będzie bezpłatna, za utrzymanie zaś płacić będzie każda 10 zł. miesięcznie; część atoli uczennic przyjmie Zgromadzenie na własne koszta Wymaga się od wszystkich, aby umiały czytać i pisać, a przytem były bogobojne, posłuszne i pracowite. Te, które okażą się godnemi tej łaski, będą przyjęte do tercyarstwa św. Franciszka i związane pewną regułą, iżby swe obowiązki tem doskonalej spełniały.

Prócz tego służącym przebywającym chwilowo w przytulisku udziela się regularnie nauki katechizmu, historyi biblijnej, śpiewu kościelnego, gospodarstwa domowego i innych potrzebnych wiadomości. Przy kaplicy Zgromadzenia (ul. Garncarska 26) istnieje Stowarzyszenie Żywego Różańca i wzajemnej pomocy służących, dla których uproszeni Kapłani odprawiają co niedzielę o godzinie piątej po południu, nabożeństwo i miewają nauki.

Zgromadzenie zajmuje się również pielęgnowaniem chorych po domach.

Zgłoszenia przyjmuje *Klara Szczęsna*, przełożona Zgromadzenia Służebnic Serca Jezusowego w Krakowie ulica Garncarska l. 26.



Kopia według Deschwanda na płótnie, wielkość 1 mtr., cena 30 do 45 zł.

OBRAZY OLEJNE
mianowicie: **obrazy do chorągwi,** ścienne, na sufit i stacye najpiękniej i artystycznie wykonane po **bardzo umiarkowanych cenach.** Obrazy na okaz, zdjęcia fotograficzne dostarczonych już obrazów i cenniki wysyła natychmiast darmo i opłatnie.

A. MÜLLER w Innsbruku (Tyrol),
Zakład robót kościelnych.
30 różnych bogatych prospektów na wszelkie inne przybory kościelne.

Na podarki dla dzieci i ludu okazał się nader stosownym:

„UPOMINEK DUCHOWNY"

zawierający streszczenie katechizmu, najważniejsze modlitwy i skrócone przygotowanie do spowiedzi św.: 50 egz. za 1 zł. — 200 egz. za 3·80 ct. — 400 egz. za 7·50 ct., przy czem począwszy od 400 egz. posyła się franko. — Do nabycia w **Administracyi Dwutygodnika Katechetycznego w Tarnowie.**

ORGANISTA
żonaty potrzebny zaraz do kościoła w Żulinie koło Stryja.

JAN ŚLIWIŃSKI
WE LWOWIE, ULICA KOPERNIKA LICZBA 16.

PAROWA FABRYKA ORGANÓW I HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach.
Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tekturą Rezonator.**
Na składzie wielki zapas gotowych harmonium i fortepianów.

Z fabryki weneckiej

KOŚCIELNE ŚWIECE WOSKOWE

pod gwarancyą z czystego białego wosku, zupełnie się nie lejące a palące się bardzo ładnie

poleca handel mający wyłączny skład świec weneckich

EDMUND KLIMEK w Krakowie

Dla WW. Parafii i klasztorów daję na wypłat ratami.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

JAN WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją zaszczyconą medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRĄZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu ze złota, srebra, srebra chińskiego (alpaka), bronzu i t. d. wykonanych trwale, gustownie i po cenach najsumienniejszych.

WYRÓB ORGANÓW i HARMONIUM

RUDOLFA HAASE

WE LWOWIE, ul. Łyczakowska l. 48.

(stacya kolei elektrycznej koło św. Antoniego).

Poleca Przewielebnemu Duchowieństwu organy trwałe o melodyjnej intonacyi, za mierną cenę po przystępnych warunkach i z gwarancyą sumienną.

Mój system stożkowy jest tak skonstruowany, że nie podlega żadnej zmianie klimatu tak w suchych jak w wilgotnych kościołach, o czem świadectwami przezemnie ustawionych organów mogę służyć.

Każda praca począwszy od nowych organów i harmonium aż do najmniejszej reperacyi wykonuje się starannie w jak najkrótszym czasie. Również polecam harmonium własnego wyrobu, trwałe i praktyczne do kaplic lub dla pp. amatorów muzyki chóralnej, za przystępną cenę z gwarancyą. Mam je zawsze gotowe na składzie. Zasada firmy: dobrze, tanio i rzetelnie.

Z głębokim szacunkiem

RUDOLF HASSE
organmistrz.



C. k. nadworna

FABRYKA ORGANÓW BRACI RIEGER

w Jägerndorf

dostarcza doskonałych i tanich

ORGANÓW KOŚCIELNYCH

Maniowy 15. czerwca 1899.

Do Pana J. B. Purgera, artysty-rzeźbiarza w Gröden (Tyrol).

Wykonana przez Pana do tutejszego kościoła parafialnego statua Matki Boskiej z Lourdes, zasługuje pod względem artystycznego wykonania i umiarkowanej ceny na wszelkie uznanie, to też przy każdej sposobności starać się będę prace Pańskie polecać.

Ks. A. Grzybczyk, *proboszcz.*

Statuy N. P. Maryi z Lurdes:					
wielkość	115	135	150 cm.	na miejscu
cena	100	125	150 zł.	w Gröden

Upraszam o korespondencyę w języku niemieckim.

K. FR. POPOWICZ

w TARNOPOLU

poleca

Przewielebnemu Duchowieństwu



Naturalne. wystałe do użytku przy Mszy św.

Ceny rozumieją się za 1 Hektolitr czyli 100 litrów wyłącznie beczki loco Tarnopol.

Z roku	Wina białe.	po cenie za 100 litr
1897	Wino stołowe austryackie .	35 zł.
1896	» stołowe węgierskie	46 »
1894	» Hegelai arom wytrawne .	58 »
1895	» Riesling	70 »
1892	» Hegelai Samor. wytrawne	85 »
1888	» Maślacz wytrawny	120 »
1885	» Tokai 3-buttowe wytraw.	240 »
1885	» Tokai 4-buttowe słodkawe	450 »
	Wina czerwone.	
1896	Wino Dalmatyńskie 1 Hektol .	34 zł.
1896	» Budai 1 Hektoliter . .	42 »
	W butelkach z szampana.	
1886	1 but. 5/10 ltr. Tokai słodkawy	1·80 zł.
1885	1 » » » » 5-buttow.	2·50 »
1880	1 » 8/10 » » wytrawny	2·— »

CENY BECZEK:
beczka od 130—140 litrów po 3 zł. zaś beczki od 60 do 70 litrów po 2·70 za sztukę.

Wiosenne wysyłki win rozpoczynają się z początkiem Marca, jesienne z początkiem Września

Uprasza o łaskawe zamówienia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.